



### W. Wojny plemienne

Poważnym problemem na górskich obszarach PNG są wojny plemienne, które właściwie były tam od zawsze.

Wiele plemion od pokoleń wrogo się do siebie odnosiło. W czasie kolejnych wojen plemiona wyrównywały porachunki z poprzednich wojen: zabijano wrogów, by pomścić swoich ziomków, niszczone ogrody i domostwa, by zrekompensować sobie to, co zostało u nich zniszczone.



Kradziono przy tym, co się dało. Rachunki międzyplemienne nie były jednak nigdy wyrównane, bo nie ma rekompensat między wrogami. Pragnienie wyrównania krzywd jest przyczyną nowych wojen, które mogą być spowodowane jakimś małym incydentem.

Pewnego dnia mężczyzna wychodzący z kościoła po Mszy św. został zaatakowany i mocno zraniony maczetą. Momentalnie dwa klany ...

... ustawiły się po przeciwnych stronach i czekano tylko na sygnał do walki. Na szczęście szefowie dogadali się i do bitwy nie doszło. Często pretekstem rozpoczęcia wojen plemiennych są wybory do parlamentu papuaskiego, które odbywają się co 5 lat. Każde z plemion wystawia swoich własnych kandydatów, a kiedy żaden z nich nie wchodzi do parlamentu zaczynają się wzajemne oskarżenia i niesnaski, z wypominaniem przeszłości i wszystkich dawnych "grzechów". Często towarzyszy temu gwałt czy pobicie członków wrogiego plemienia - tak nieraz strony zaczynają wojnę.

Każdy z nas, misjonarzy tam pracujących, próbował negocjacji pokojowych, jeżdżąc od jednego plemienia do drugiego. Najczęściej zabiegi te były jednak nieskuteczne, gdyż było widać chęć walki, wręcz zaciętość po obu stronach. Górale papuascy wojnę plemienną mają niejako "we krwi", bo, jak sami często mówią: trzeba powalczyć, pobiegać, bo jest zimno.

Każda wojna plemienna trwa zwykle kilka miesięcy. Odbywają się regularne bitwy, po obu stronach giną ludzie, ostatnio coraz więcej, bo obecnie arsenał broni wzbogacił się o broń palną, a nawet karabiny maszynowe i granaty, używane obok tradycyjnych łuków, strzał, dzid, maczet i siekier. W czasie wojny niszczone jest także dobytek materialny. Pamiętam jedną z wiosek, w której było wiele chat rozrzuconych na zboczach górskim. Jednego dnia, podczas walki,

wszystkie zostały spalone, a budynki znajdującej się tam szkoły po prostu zniknęły. Rozebrano je i zabrano wszystko, co tylko się dało, a resztę spalono. Po szkole zostało tylko puste miejsce. Podczas wojny okradane i niszczone są też ogrody przeciwnika - wycina się wrogowi np. drzewka kawowe, by na kilka lat pozbawić go dochodów z uprawy kawy. Drzewka kawowe potem zwykle odrastają, ale potrzebują kilku lat, by znowu zacząć owocować.

W czasie wojny plemienną pracą misjonarza jest bardzo trudna. Nie wszystkie plemiona czy klany są zaangażowane w walkę, więc trzeba odwiedzać te, które nie walczą, uważając, żeby nie być posądzonym o sprzyjanie przeciwnikowi, jeżeli np. droga prowadzi przez jego teren. Misjonarz często bywa proszony o transport rannych do szpitala w mieście, bo podczas walk szpitale misyjne czy wioskowe ośrodki zdrowia są pozamykane. Transport chorych jest czynnością wielce niebezpieczną, bo pomagając jednej ze stron konfliktu jest się automatycznie wrogiem drugiej, która może się zemścić niszcząc samochód misjonarza, a nawet napadając na niego i zabijając nie tylko rannego, którego wiezie, ale i jego samego. Wyjściem z tej trudnej sytuacji jest albo nie pomagać żadnej ze stron, co jest jednak bardzo trudne, bo zawsze stacja misyjna znajduje się na terytorium jakiegoś plemienia i jest się niejako przymuszonym do zaangażowania się, albo pomagać obu stronom konfliktu, a raczej ofiarom tegoż i wtedy nie jest się posądzonym o stronniczość.

Wybrałem tę drugą opcję podczas każdej z czterech wojen, których dane mi było doświadczyć podczas mojej pracy w parafii Naragaima. W czasie trwania konfliktu wojennego ludzie trzymają się swego własnego terytorium, które opuszczają tylko podczas bitew. Znalezienie się na terytorium przeciwnika jest równoznaczne ze śmiercią.

Wojna plemienna kończy się ceremonią zawieszenia broni zwaną tam "brukim siugar", czyli łamaniem i zjadaniem długich łądyg trzciny cukrowej przez walczące strony. Przywódcy plemienni przyrzekają, że nie będą już walczyć. Taka ceremonia odbywa się na granicy terytoriów walczących plemion. Oba plemiona przychodzą na to miejsce w rytm śpiewów i okrzyków wojennych. Jest wiele przemówień i deklaracji obu stron konfliktu. Na ceremonię zapraszane są osoby, które mają być jej świadkami: ktoś z lokalnego rządu, biskup, proboszcz i oczywiście policja. Pożądana jest obecność wielu świadków. Na zakończenie ceremonii zwykle ma miejsce poczęstunek, będący znakiem zakończenia wojny.

Nie zawsze jednak wojna rzeczywiście się kończy. Czasami członkowie jakiegoś klanu po jednej ze stron są niezadowoleni z zawieszenia broni i wzniecają na nowo konflikt, który znowu musi być zakończony następną ceremonią łamania trzciny cukrowej.

Ceremonia pokojowa to dopiero początek. Potem rozpoczyna się czas jednania się ze sobą zwaśnionych stron, co zwykle trwa kilka lat. Nie ma rekompensat między wrogami za zabitych ludzi i zniszczony dobytek. Te straty są regulowane wewnątrz walczących stron. Zwykle konflikt został wywołany przez jakiś klan, który nazywany jest "as trabel". Konsekwencje za straty w ludziach i dobytku ponoszą ludzie z tego klanu i oni mają obowiązek wypłacić rekompensaty swoim sojusznikom za poniesione straty. Czas wypłacania rekompensat rozciąga się na kilka lat, bo musi być zebrana odpowiednia ilość pieniędzy i świń. Jak już wszystko jest gotowe odbywa się specjalna uroczystość wypłacania rekompensat. Liderzy każdego z klanów ze śpiewem i tańcem przychodzą na z góry ustalone miejsce, przynosząc długie kije bambusowe

## Misyjny słowniczek - część XIII

Wpisany przez Ks. Jan Rykała SAC  
piątek, 08 grudnia 2006 21:10

---

udekorowane banknotami o nominale od 2 do 50 kina. Każdy klan przychodzi ze swojego terytorium. Kiedy wszyscy razem się zejdą zaczyna się wspólny śpiew i taniec. Potem następuje podział pieniędzy. Liderzy wiedzą, komu ile się należy. Niektórzy ze zgromadzonych uważają, że dostali za mało, a inni za dużo albo oburzają się, że w ogóle nic nie dostali, a spodziewali się coś dostać. Tej, przeważnie radosnej, ceremonii towarzyszą więc kłótnie i niezadowolenie. Generalnie jednak, po zapłaceniu rekompensat, jest już spokój. Ceremonia kończy się "wielkim jedzeniem", przygotowanym przez kobiety, na które przeznaczono wiele świń.

Niestety wypłacenie kompensacji za wojnę, która się skończyła jest równoznaczne z gotowością do rozpoczęcia nowych wojen.

*Ciąg dalszy nastąpi...*  
*Ks. Jan Rykała SAC*